

Wiadomości Polskie

THE
POLISH NEWS
WEEKLY

POLITYCZNE I LITERACKIE
TYGODNIK

ROK II — NR. 7 (49) — LONDYN
NIEDZIELA 16 LUTEGO 1941

REDAKCJA
36, GREAT RUSSELL ST., LONDON, W.C.1
Telefon: MUSEUM 2346 i 2563

ADMINISTRACJA:
20, BLOOMSBURY ST., LONDON, W.C.1
Telefon: MUSEUM 9093

CENA PRENUMERATY
kwartalnie
w Anglii 6s. 6d.
w innych krajach \$1.50

Należność za prenumeratę prosimy przekazywać
czekiem lub „Postal Order” na zlecenie:
M. I. KOLIN (Publishers) LTD.

JULJAN TUWIM

KWIATY POLSKIE Fragmenty opowieści poetyckiej

1

Bukiety wiejskie, jak wiadomo,
Wiązane były wczasy i stromo.
W barwach podobne do ołtarza,
Kształt serca miały lub wachlarza
Albo palety. Z niej to, kwietnej,
Kolory brał bohomas świetny,
Rafał Rawy i Studzianny.
Kiedy ku czci Najświętszej Panny
Malował uczuć swoich kwiaty
W tonacji bladej, choć pstrokaty.
O zaścianionych, niestojących,
Lecz ogrodniczych, lecz doręcznych,
Z kwiatów, ścinanych nożycami,
Ścinanych pasemkami lika
Przez popiekane, czarnoziemne,
Zgrubiałe ręce ogrodnika
Spójrz, jak przejmują i przetyka
Łodygi ich między palcami,
Jak coraz nową barwą plami,
Przeplata, wleci i zamyka!
Znow kładzie, przewiązuje, ściaga,
Palcami jak na drutach robi,
I rośnie widać półokrągła,
On wzmacnia ją, przyszywa, zdobi,
Śledzi spod gestych brwi oczyma,
A taśmę lika w zębach trzyma,
Młotek surowy bo tworzący,
Patrz: znowu wybrał, odgrzyź, ustawił,
Na przejmny chwycił i przewinał,
Łącząc ściemnił popowiną
I świeżym rzutem pojaśniał,
Tu tknął, tu trzępnął, tutaj przetyknął,
A bukiet zaraz się odznal:
Rezeda szepnął, różą krzyknął,
Westchnął, pokwicał się i przestał.
Więc on palcami po bukietach
Przejechał się jak po szpinacie,
Falistym musnął go pasażem
I wtem — do góry go nogami,
Łodygi chlaskał nożycami,
Ze aż odlaty pod żelazem,
Aż dreszczem poszło przez ogrody,
Aż pobladł w grządkach lud pstrokaty,
Więc mistrz nabiera do ust wody
I opryskując, cuci kwiaty.

Ospijające pierś kochanki,
Bladej Anieli-utrzymanki,
I oto krwi morderczej kurzem
Już dymią gorzące róże...
Jak dziś, jak jutro, jak za tydzień,
Żegna się i do „Adria” idzie.
Ja też tam siedzę z moją żoną,
Bardzo daleko zapatrzoną,
I patrzy na nas krwisty, brwisty,
Pijący przy stoliku whisky,
I puszcza z gęby kleby dymne,
A w klebach widać czerwonaue
Płatki odbłasków, prawie krwawe,
I hucaj noc pijackim hymnem...
— Więc to nie takie róże. Inne.

W bukietach wiejskim, jak wiadomo,
Różę są skromne, bo po-domu.
Nie tkwią w kryształach na wystawie
Za lśniącą taflą szkła w Warszawie,
Nie sterczą swą lodygą długą
Jakby polkowały jedna drugą;
Bez aspiracji do salonu,
Bez wywodzenia się z Saronu,
Bez dąsów, psów i purpury
Nie zadzierają głów do góry;
Jak porzucone narzeczone,
Trzymają główki opuszczone,
A oczy wznoszą — i tak trwają,
I spoglądają — przepaszają.
Owe z ciepłarni emigrantki,
Sztamowych biedne familjantki,
Nie są wymyśle ni zawistne,
Lecz dobrodusze, drobnioliste,
Geste i niskie, krasne, krasne,
Zawsze z żółtawym proszkiem w środku,
Dobre przy bluzkach u podłoków
Lub w szklance. Takie róże właśnie.
A woń kwiatowej mają wody,
Świeżej, jak w majej Łodzi młodej
Kwielinowy dymgus na Piotrkowskiej
I uśmiech Zosi Opechowskiej.
Gdzie jesteś dziś, dziewczyno śliczna
O dwu warkoczach wyzłoczonych,
Na pierś, wzdłuż ramion, przerzuconych,
Smukła i smagła i pszeniczna,
Miodna, dysząca plonem pszczelnym
I wiatrem w zbożu pochylonym
I uczesnym na wsi dniem niedzielnym,
Gdy kolorowe, krochmalone,
Krajkami szumiąc wzorzystymi,
Ścieżką przydrożną idą z siola
Kwieńde dziewczęta do kościoła:
Z oczami niebu odjętymi
I zabrom inwoltadzkiej ziemi;
Choć wystrójone, idą bosy,
Trzewiki na ramionach niosą.
Wczesnie na świecie — i po łacie
Świeżości wloką się dymiące.
Ja, siadłszy na zwalonym drzewie,
Patykami w pniu żywicznym grzebie,
Wyciągam bursztynowe pasmo
Na siódmej wodzie po purpurze.
Coś miały z barszczu i coś z malin.
Rosnących dziko wśród rozwałin,
Gdzie żużle, cegły, osypiska
I złom kredowy w słońcu błyska
I rozpalony wielki kamień
(I błyski lśniącej miki na nim,
A pod nim wilgny, chłodny piasek
I panika spłoszonych mrówek;
Dla skarbów wymarzonej schówek,
Więc ukrywałem je tam czasem...
O, czarodziejstwo tych kryjówek!),
Gdzie stary trzewik szpilki szczerzy,
Gdzie zarzewiały nocnik leży,
Gdzie na cykorki kwiat niebieski,
Falujące, siada paż królowski
Progenitury półjaskółczej,
Skrzydeltka składa i rozkłada
I w lot — i na dziedziem spada:
Bardziej mu swojsko tam, bo zólciej;
Gdzie stare gonty, klepki z cebra

I smród i zar i końskie zebra
Albo zbiegły kundla szkieleł
I potłuczone szkło butelek,
Przez które widać świat na piwno,
Gdzie rozeschnięte kół obrzece,
Gdzie chaos zielska i rozbrzezeń,
Gdzie parzę się o dziec pokrzywną
I siekę kijem, mały warjat,
Roślinny lumpenproletariat
— Tam zawsze w rumowisku owem
Stał malinowy krzak-przybłęda.
Sam nie wie, jak się tu przyszwendał,
Lecz róż, lecz trwał — i malinowe
Grube czy ronił... Jednym słowem,
Róż wiejskich, czerwieni rozcieńczona
Coś miała z malin, coś z buraków,
Coś z pomidorów i coś z raków:
Ot, jakaś niedoloczerniziona.

Ogrodnik, czuły na harmonję
I rozkład sił między barwami,
Rezedę przypiął pod różami.
Poeta dałby tu piwonję,
Lewkonję albo pelargonję,
Żeby słuchowi była radość,
By rytmem wzmocnić tę harmonję —
Lecz on, kwiciejstaj znawca flory,
Patrzającym oczom czyniąc zadość,
Dbał nie o rymy, lecz kolory,
Posłuszny tedy barw naturze,
Kępki rezedy podparł różę:
Bo jeśli czerwien róż naoczna
Jakaś barszczowa jest, uboczna
(Patrz wyżej, bo już nie powtórzę),
To zieleni, tutaj mu niezbędna,
Też musi w tonie być podrzędna,
Inaczej — zgina biedne róże...
Przez zieleń brnąć i jej odcienie
Można, jak wiemy, nieskończenie
(Patrz „Zieleń”, bo już nie powtórzę),
Lecz gdy się pióro raz rozjeździ
(Rok nie pisalem, nawet rzedzie),
To trudno — muszę o rzedzie.

Jak barszcz (pamiętaj i o uszkał!)
Przedstawił różę-prowiniejalni,
Tak o rezedzie — ulegalki
Niech świadczy — owoc mialki,
Bekarty po karlicach-gruszkach,
Zwane pierdziołki też, lub pierdiki,
Zgniatawe były i rudawe,
A gdy rozgrzyte mięszę ich cierpki,
Fermentowały, ziarnokowały,
Widziałeś brząz — brząz taki prawie
Jak cukier umaczany w kawie.
A przysypane są te kwiaty
Rząd bardzo świeży, lub przetratę
Pomaranczową skórki. Rosną —
Nie wiem jak rosną; lecz że mszyste,
Gębczaste, wilgne i porzyste,
Jaki szczylny w nich otwarto,
By chłód chłoneły i ciemną nocną,
I że są rdzawe — więc w pobliżu
Muszą być woda zielonawa,
Staw zarzęziony, zgnila trawa
I jar bobolowski na Zakrzęzu.
— I stąd ten przyrodzony wyrzut
I leśność kwiatu stąd wynika
(Za pozwoleniem botanika,
Który mi tutaj racji nie da,
Bo — ogrodowa jest rezeda),
A pachnie — Właśnie! Jak opiszę
Woń którą kwiat swobodnie dysze?
He słów trzeba i łamaniców,
Jaki zawity sprzęgnąć muszę
Metafor i porównań ławicuch,
Jak mógł utrudzić i wysuszyć,
Zanim wykretnie i wymyślnie
Pióro tę woń w wyrazy wciśnie,
W słowa bezradne i bezsilne,
W fałszywe słowa i omyłne,
Co już, tuż, są niby blisko,
Już wlaży w kwietny pył, jak osa —
— I nic. A przytknął kwiat do nosa,
Pouważa raz — i wie się wszystko.
Weź jaśmin. Choćbyś zamknął oczy,
On całą jaśmiem mleczną leje
I żółta farbka złości się
I blaski listków swoich toczy,
I paki, jak jajeczka plasie,
I giętkich krzaków gąszcz i trzepot
— Wszystko na dloni masz, głuptasie,
Gdy raz nim westchniesz, choć na ślepo.
A róża, pachnąc samej sobie,
Świeża i głuپیjej twój osobie
(I niezawodnie innym różom,
Która na wyjściu tamtej wiotrzą),

Róża, wkrwawiona w dzień rozgrzany,
Składa ci paszport swój różany.
Ona w ogrodzie, ty w pokoju,
Ale ci całą siebie powie,
Jeśli na chwilę dzień u znoju
Wyblaga upragniony powiew:
Ten aromatów wierny aljant
Przywiońcie przez otwarte okno
Nią jedną tchnący, oczywisty,
Cudowny dowód osobisty,
Zawierający personalja.

Jak pachną niezapominajki
W glinianej misce pod kamieniem?
Jak narcyz, biały księżę z bajki,
W krzyżu, z zieloną długą szpadą?
Jakiem wyrazić mam imieniem?
Woń miękkię miętę nad strumieniem?
Za aptekarską stanąć ladą
I poczęstować czytelnika
Pastą do zębów albo proszkiem?
A może pani dobrodzika
Pozwoli eliksiru troszkę?
A może podam na ochłodę
Angielkę pepermintu z lodem?
Bardzo orzeźwia zrywanych gości,
A także co do zieloności...
Rzedzą to była niepojęta,
Wzrost po tyłu porobieniczych
Ktoś nie wyrobił sobie zdania,
Jak (najdokładniej) pachnie mięta —
Z tem zastrzeżeniem i pointą
(Niechaj czytelnik się nie zachnie),
Że to nie mięta niemi pachnie,
Lecz wzrost przeciwie: one — mięta.

Stwierdziwszy tedy niewątpliwie,
Ze z opisami wielka bieda,
Należy uznać, że właśnie
Rezeda pachnie jak rezeda.

A polski bez jak pachniał w maju,
W Alejach i w ogrodzie Saskim,
W koszach na rogu i w tramwaju,
Gdy z Bielan wracał lud warszawski?
Szofer nim miał swą taksówkę,
Fraserów wioząc na majówkę,
Na trawki, pińko, na muzykię,
Gwał „na sto jeden”, na rezykię;
A wioził śmietankie towarzystkie:
Kuchnię Walercję, tę ze Śliskiej,
Burakoszczaka z Czerniakowskiej
I Józia Gwizdalskiego z Wolskiej.
Byli spocone i zziąjane
I wszystkie trzech w drebieżgi pjane,
I jak jechali bez Pulaskie,
Fordziak w latarnię wyznął z trzaskiem,
I przybiegli (tyż pod gazem krzyknęli)
Flimom szarpany za podpinkie,
Szofer czarował go natrątkie,
Ze on zapytał legalnie,
I „niech ja skonom, niech ja skonom”
(Zawsze dwa razy! rzecz stwierdzona),
„Skoro jeżeli znakiem tego
„Nie jest to wina bzu danego,
„Którę cholernie się uwietrzniał
„I moony zapach uskuteczniał;
„Cint cint mnie z niego zamroczyło,
„I właśnie bez to się zdarzyło”
Policjant mówił: „Ja nie frajer,
„I pan nie weźmiesz mnie na bajer,
„Pan się zatrudniaż ankohelem”
I nagle krzyk: „To ja chromo!”
I: „Nie bądź pan tu za szemrany!”
I: „Zabijaj! Rany!”
A kucha w pisk: „Zabijaj! Rany!”
A Józio w pysek, a Józio w mordę,
I już w powietrzu pachnie mordem,
I wszyscy do komisariatu —
A z winy majowego kwiatu.
Potem to ślicznie Wiech uwieczniał,
Zdaleka więc do pana Wicha
Pelen wdzięczności się uśmiecham...

Znam — przypadkowo — i opowiem
Los taksówkowych tych „fraserów”...
Ach, jacy z pańskich bohaterów
Wyrosli nad-bohaterowie!

Nowej niewoli pierwsza wiosna?
Gdy szafirami cię uświetnił
Bezwestydnie piękny strop niebieski,
Ty, znad ogrodzeń wstążki Królewskiej,
I ty, od Zabieje, od Niecełce
I z tego wzgórza ponad stawem,
Na którym, w owym wrześnieiu krwawym,
Ptaki, od huku oszalałe,
Przed śmiercią — jeszcze pożegnały
Labełzją pieśnią swą Warszawę!
Jakież się wstydem nie zaplonił,
Kłóściami pachnąc obfitemi?
Nic nie mów. Nie chcę znać tej woni.
Lecz już chrapami rozdeptałem
Weszę twój mokry, chłodny zapach,
Gdy znów nurtować będę w krzakach
Świeżego bzu na wolnej ziemi.
O, jakie salwy aromatu
Zagrzmia z galezi twych kwitnących,
Z pąków na wiatat pękających,
Na zadarosie i na dzim armatom,
Grzmocącym hordy rozgromione
Tych.

(Tu następuje opinja autora o jednym
z narodów europejskich).

„Miał Goethór, czy ich nie ma właśnie,
A więc go jasny poron trząsił:
Łączny: Watana i Jehowy.
O, strzel najprędzej, bie majowy!

2

„Była uliczka od Piotrkowskiej,
Od tego rogu, gdzie Roszkowski...
Na tej uliczce, tam gdzie krzaczi,
A naprzeciwko państwa Klaczkini,
Ojciec mój, ojciec nieumarły,
W Awozsko-Dońskim Banku siedzi,
Pisze francuskie długie listy
I liczb sumuje ciąg spadzisty
I świeżęcą głowę biedzi.
Setki tysięcy wstawia w kratki
Buchalterijnych swoich rubryk,
A brak mu 60 rubli
Dla nas, tam na wieś, na wydatki.
A weksel... a krawcowi rata...
Znow się zadłużu — i zalata.
Pisze i pisze w grubej księdze
Fortuny panów fabrykantów,
Zadowolonych posiadaczy
Palaców, karet i brylantów.
Wybija pierwsza. Zamknął księgie,
Wyjął lusterko kieszonkowe,
Miał szczeroczką i grzybkiem
Przeczesał krótki włos i głowę —
I w margarynce czesunczowej,
W słomkowym kapeluszu lotnym,
Z laszczką w prawej, lewa shtłu,
Wychodzi z banku.

Ja, morkotny
Mysłami o nim, bieda, plama,
Złemi stopniami, sprzeczką z mamą,
Nową miłością, dość zawila,
Idę na hamak — z nienawistną
Książką, bodaj ją djabeł swisnął:
Mystyczna, apokaliptyczna,
Z abrakadabry liter greckich,
Szatańskich szyfrów, cięć zdradzieckich —
— Z kabałą trygonometryczną.

Buja migotem listków wąskich,
Wypada z rąk — i jedna zwisa,
Gdy druga, odwróconą dłońią,
Zastania oczy. Chwile dzwonią,
Już hamak w senność się wkołysał,
I skrzypiąc, sznur o korę trze się.
Słyszysz cosecans cienki osy
I szorstki dźwięk ostrzonej kosy
I recital kukulczy w lesie,
Metronomicznie odmierzany,
I w senną sieć zasznurowany,
Wzdłuż ciała czuje złoty tangens
I wraz z Pilią wpływam w Ganges,
Który, indyjskim będąc weżem,
Kukaniem nakrapianym lśniąc,
Ruchami sprzeżeń i rozpreżeń
Pelnę w wyrażny wykres, sen, gorąco,
I jak kipiącym śniegiem, błyska
Upajającą pianą z pyska...
O, jak mi ciężko w tej podróży!...
Ojciec się schylił, złamał, zastygł
W wyrażny wykres, w kął kanciasty
Dwa sinus beta. Oko zmrzył,
Drugim odmierza... Już odmierzył
I — łokciem wtył! — i jak uderzył,
Obudził mnie, stuknąwszy białą
W czerwona, ta znów w białą stuknię,
I w pojedymku był po suknie
Szpadami bzu zamigotało
Otwieram oczy. Po zieleni
Barwa się z barwą w słońcu mieni
Na polyskanej trawie gładkiej —
I wiatrem zwiało, przemieszalo
Białe i krwawe kwiatów płatki.

Ogrodnik, palacz i astmatyk,
Więc pokasływać i chrząkała,
Z gestą szczecińską, szpakowatą
(Rzekłbyś: sól z pieprzem przemieszana),
Sięgnął nad wąsem tabaczanym
I znał cynowych okularów
Płwenni patrzy się oczami
Na duet woni i kolorów
Na róż z rezedą durowos miękkiej
(Rzekłbyś: jak lody malinowe
Z pistacjowemi). Z lekkiej, cienikiej
Paprociej siatki koronkowej
Tło za kwiatami. Mistrz zapala
Szczękę zgasłego papierosa,
Przymruża oczy i zukaosa
Ogląda kwiaty — i pochwała.
Kasnął, pochrząkał, postanowił:
Ważkości doda bukietowi.
Więc znowu parę muśnięć, przytków,
I wzięł ze stołu garść goździków.
Najpierw śnieżyście-białe dzienne,
Potem czerwone — nocne, ciemne.
Głęboko krwawe, albo ścisłej:
Bordo, jak male czarne wiśnie,
Które w pekatej bani szklanej,
Obficie cukrem przysypiane,
Stawiano w słońcu, robiąc wiśniak;
I on, i wiśnie — przedni przysmak.
Zapach ich także ciężki, ciemny,
Tyleż kwiatowy co korzenny.
Razem aromati i przyprawia.
A woń i barwa, gdy ich cechy
Zespolic, łącząc dwa oddechy,
Dadzą nam wyraz sanguinara,
Które to drzewo rośnie w mroku,
Pnąc rubinowy je opłata,
I jest moc tajna w jego soku,
Gdy rhodomelos nad niem lata,
A kwitnie w piątę porze roku
I tylko w szóstej części świata.

Gdy on gwoździki w bukiet wwiija,
Na lawce obok siada unuczka:
Wysmakła, czysta jak lilija,
Dziewczynka smutna, choć malutka;
Ma szesć lat może; milcząca patrzy,
Znać, że ją przebieg sztuki zajął,
Ten bukiet bowiem, to teatrzyk,
Gdzie kwiaty za kukielki grają.
Wysokonoga, wstała, bladea,
Patrzy oczami niebieskimi
I tekst aktorom podpowiada
Wargami lekka mięsistemi.
Ogrodnik w bukiet białosć wtrąca,
Która porankiem jest pachnąca,
Przedwakacyjnym w miesiąc czerwcem,
Kiedy zamierające serce
W kolana lekkiem zapadało,
Płynęło potem do przeliku,
Stabło po drodze, w dolku mldalo
I emilo morkotnością słodką
Przelewów, ciągów i dreszczyków —:

Juljan Tuwim: Kwiaty polskie. Fragmenty opowieści poetyckiej. — Aleksander Hertz: Polska w oczach Ameryki. Korespondencja własna „Wiadomości Polskich”. — Politicus: Lata ciemnoty. — Zygmunt Nowakowski: Polska na morzu Śródziemnym czyli „Polacy nie gesi”. — Aleksander Boray: Brytyjski styl wojny. — Wiktor Winiarski: Zmienne tropy skauta naczelnego. — Adam Sierbała: Drogi pokoju i wojny. — Konrad Syrop: Książki. — Ksawery Pruszyński: Cmokiewicz chce stawiąć. Z cyklu „Nasi nad Tamizą”. — Beverley Nichols o Polsce. — Alia: Rozmaitości. — Gustaw Gazda: Rzeczy polskie w prasie brytyjskiej. — Czytelnicy o „Wiadomościach Polskich”. — Zbiórka książek polskich w Ameryce. — Skarbnica Polska. — Karol Szajnocha: Odrodzenie Polski za Łokietka. Pogrom Brandenburczyków i krzyżaków. — Jan Lemański: Lis i gęś. — J. I. Kraszewski: Dziad i baba. — Mikolaj Biernacki (Rodó): Zasadę. — Henryk Sienkiewicz: Na Olimpie.

(Tu następuje historia szofera, policjanta, Walercji, Burakowskiego i Gwizdalskiego — w Warszawie i w różnych stronach świata).

„Więc jak pachniał, bie warszawski,
Kiedy, rażąc i nieczosna,
Przyszła, ruiny strojąc w blaski,

POLITICUS

LATA CIEMNOTY

Bogata literatura polityczna Anglii zajmuje się dzisiaj z pasją i cierpliwością...

Anglia jest nie tylko krajem swobody dyskusji ale dużej szerokości w dyskusji...

Na tem polu Polacy przebywający w Anglii mogą się wiele nauczyć...

Książka, która stanowi doskonałe wprowadzenie w świat winy powojennej...

Sir Charles Petrie jest konserwatystą z przekonania, a jednak zdobywa się na surowy osąd...

Sir Charles Petrie wyraża w pierwszych zarządzeniach coraz bardziej ugruntuowany...

Sir Charles Petrie jest konserwatystą z przekonania, a jednak zdobywa się na surowy osąd...

Wyjątek, według Sir Charles'a, stanowi Sir Austen Chamberlain, do którego zresztą autor...

uważali, że największą przeszkodą będą Włochy, które wysuną skrajne żądania...

Lloyd George popierał gorąco akcję austriacką, która spaliła na panewce z tej racji...

Sir Charles uważa, że traktat wersalski stoi poniżej traktatu utrechkiego...

Autor nie potępia jednak Wersalu w czambuł: broni go przed zarzutami...

Zródła słabości brytyjskiej polityki zagranicznej widzi Sir Charles, m. in. w dwóch...

Sir Charles chwycił szansę, wzywając przedtem wszystkie państwa...

Sir Charles wszystkim niemal brytyjskim ministrom spraw zagranicznych...

Wydaje się, że w tym czasie tak jak w „niezdrowym okresie 1917 r.”...

W pracy swojej Sir Charles odnosi się z zaskoczeniem do Polski, Wiadać, że nie zna on...

Właściwie co drugi z nas, cywil, wojskowy czy zgola książdz, jest w Anglii wydawcą...

Reja miał słuszność, pisząc o tej ambicji naszej, o tem, że Polacy nie gęsi!...

Należy mu dawać towar wyborowy, pierwszj jakości, nie tandetę, która nie zadowolysz...

Mój Boże, czy tylko kierowca? Czy pierwszozłote słowa nie dotyczą i nas...

Armia nasza musi być zmotywowana, i nie powinno w niej być ani jednego żołnierza...

Jeśli pominiemy doskonałe redagowania i szeregów w Anglii wzmowny miesiecznik...

Jeśli pominiemy doskonałe redagowania i szeregów w Anglii wzmowny miesiecznik...

Jeśli pominiemy doskonałe redagowania i szeregów w Anglii wzmowny miesiecznik...

Jeśli pominiemy doskonałe redagowania i szeregów w Anglii wzmowny miesiecznik...

Jeśli pominiemy doskonałe redagowania i szeregów w Anglii wzmowny miesiecznik...

Jeśli pominiemy doskonałe redagowania i szeregów w Anglii wzmowny miesiecznik...

Jeśli pominiemy doskonałe redagowania i szeregów w Anglii wzmowny miesiecznik...

ZYGMUNT NOWAKOWSKI

CHROBRY NA MORZU ŚRÓDZIEMNEM CZYLI „POLACY NIE GĘSI”

Właściwie co drugi z nas, cywil, wojskowy czy zgola książdz, jest w Anglii wydawcą...

Reja miał słuszność, pisząc o tej ambicji naszej, o tem, że Polacy nie gęsi!...

Należy mu dawać towar wyborowy, pierwszj jakości, nie tandetę, która nie zadowolysz...

Mój Boże, czy tylko kierowca? Czy pierwszozłote słowa nie dotyczą i nas...

Armia nasza musi być zmotywowana, i nie powinno w niej być ani jednego żołnierza...

Jeśli pominiemy doskonałe redagowania i szeregów w Anglii wzmowny miesiecznik...

Jeśli pominiemy doskonałe redagowania i szeregów w Anglii wzmowny miesiecznik...

Jeśli pominiemy doskonałe redagowania i szeregów w Anglii wzmowny miesiecznik...

Jeśli pominiemy doskonałe redagowania i szeregów w Anglii wzmowny miesiecznik...

Jeśli pominiemy doskonałe redagowania i szeregów w Anglii wzmowny miesiecznik...

Jeśli pominiemy doskonałe redagowania i szeregów w Anglii wzmowny miesiecznik...

wiedzieć nie mogę, jakoby była brudna. Jeśli idzie o drobne plamki na dwóch brudnych...

Jeśli idzie o „Bogurodziec”, pech sprawił, że w pierwszym wierszu (to niedobre omen)...

„Pomniki” są niewątpliwie naturalnym dzieckiem „Skarbnicy Polskiej” z naszych „Wiadomości”...

Moznaby tych kwiatków przytaczać na kopy. Nie dość widocznie, że ukazała się już...

Przykro jest zniecać się nad komentarzami, gdzie spotykamy takie zwroty, jak np. „Przyjemnie jest w dziedzi, że utworów...

Przykro jest zniecać się nad komentarzami, gdzie spotykamy takie zwroty, jak np. „Przyjemnie jest w dziedzi, że utworów...

Przykro jest zniecać się nad komentarzami, gdzie spotykamy takie zwroty, jak np. „Przyjemnie jest w dziedzi, że utworów...

Przykro jest zniecać się nad komentarzami, gdzie spotykamy takie zwroty, jak np. „Przyjemnie jest w dziedzi, że utworów...

Przykro jest zniecać się nad komentarzami, gdzie spotykamy takie zwroty, jak np. „Przyjemnie jest w dziedzi, że utworów...

Przykro jest zniecać się nad komentarzami, gdzie spotykamy takie zwroty, jak np. „Przyjemnie jest w dziedzi, że utworów...

Przykro jest zniecać się nad komentarzami, gdzie spotykamy takie zwroty, jak np. „Przyjemnie jest w dziedzi, że utworów...

Przykro jest zniecać się nad komentarzami, gdzie spotykamy takie zwroty, jak np. „Przyjemnie jest w dziedzi, że utworów...

Przykro jest zniecać się nad komentarzami, gdzie spotykamy takie zwroty, jak np. „Przyjemnie jest w dziedzi, że utworów...

szkoda!... Gdy myślę o „Kolendach” i „Kolendach”, muszę wyrazić żal pod adresem...

„Kolendy” wydali pp. Harasowscy bardzo pięknie. Wszystko, wszystko jest ich własne...

Właśnie mam na piniku z pp. Harasowskimi, ponieważ są naszą konkurencją. Wydają także „Wiadomości Polskie”...

Przy tej robocie katorżnej stać ją było jeszcze na wspomnianą przeszliście wydanie kolend, kolend propagowanych w...

Wiedom mi, że p. Harasowska przystępując obecnie do wydawania przekładów polskich książek...

Przykro jest zniecać się nad komentarzami, gdzie spotykamy takie zwroty, jak np. „Przyjemnie jest w dziedzi, że utworów...

Przykro jest zniecać się nad komentarzami, gdzie spotykamy takie zwroty, jak np. „Przyjemnie jest w dziedzi, że utworów...

Przykro jest zniecać się nad komentarzami, gdzie spotykamy takie zwroty, jak np. „Przyjemnie jest w dziedzi, że utworów...

Przykro jest zniecać się nad komentarzami, gdzie spotykamy takie zwroty, jak np. „Przyjemnie jest w dziedzi, że utworów...

Przykro jest zniecać się nad komentarzami, gdzie spotykamy takie zwroty, jak np. „Przyjemnie jest w dziedzi, że utworów...

Przykro jest zniecać się nad komentarzami, gdzie spotykamy takie zwroty, jak np. „Przyjemnie jest w dziedzi, że utworów...

Przykro jest zniecać się nad komentarzami, gdzie spotykamy takie zwroty, jak np. „Przyjemnie jest w dziedzi, że utworów...

Przykro jest zniecać się nad komentarzami, gdzie spotykamy takie zwroty, jak np. „Przyjemnie jest w dziedzi, że utworów...

Przykro jest zniecać się nad komentarzami, gdzie spotykamy takie zwroty, jak np. „Przyjemnie jest w dziedzi, że utworów...

Przykro jest zniecać się nad komentarzami, gdzie spotykamy takie zwroty, jak np. „Przyjemnie jest w dziedzi, że utworów...

MEMORIES OF POLAND. Ukazał się zbiór najpiękniejszych melodj (teksty polski i angielski)...

* Twenty Years' Armistice and After. British Policy Since 1918. by Sir Charles Petrie...

CMOKIEWICZ CHCE STAWIAĆ*)

z cyklu „Nasi nad Tamiżą“

— Na kogo pan stawia? — zapytał mnie wczoraj Cmokiewicz.

Zrozumiałem, o co mu chodzi. Cmokiewicz był, jest i pozostanie typem politycznym grającego. Gra w politykę, jak inni grają w pokiera, w ruletkę, w „chemin de fer“. Ludzie naiwni zastanawiają się długo, czy to totalizm czy też raczej demokracja doprowadziły świat do porządku; głuptasy rozważają o lepsze; ludowcy, socjaliści czy narodowcy? Podobne przesady nie trzymają się mózgowo tego, kto najprawdopodobniej dojdzie do władzy, a kto nie. Stawia na działacza polityczny jak inni na ogiery wojskowe.

— Ze też to pana interesuje, na kogo ja stawiam — zdziwiłem się ogromnie. — Pan jest taki wytrawny, a ja zawsze z każdą władzą mam jakiegoś przykreśła... — I będzie pan miał przykreśła... — zapewnił mnie Cmokiewicz. — Będzie pan miał dobre przykreśła, bo pan nie słucha moich dobrych rad, bo pan się naradza, pan się nie dostosowuje, pan nie uzgadnia, pan nie wyuczniwa, nie dyskutuje, pan się nie dopasowuje, nie podąża... Ej, panie Ksawery, to się źle skończy. Już ja się na ten znam. Ja pana obserwuję, i zauważyłm już dawno. Ja pana obserwuję, i choć tępy, dostrzegł to także, że pan ma jakiś dar dobrego współzycia z ludźmi, który potem niespodziewanie dochodzi do władzy. Obecnie pan sobie z jakimś politykami dawno wyjętymi z obiegu, przesypanymi zdawałoby się naftaliną, zajęłymi dalekimi sprawami. Ja, Wazeliner, cała nasza Warszawa dawno na takich macha-nielnyh rękach, i co pan powiada? Naraz oni fajt wgóra, a my dopiero musimy gnać co koń wyskoczy, by dopaść tej nowej klamki.

— Jakoś wreszcie dobiegacie... — Pewno że dobiegamy, zawsze dobiegniemy, bo w czym, jak w cem, ale w dobieganiu nikt nam nie świecie nie dorówna! Ale żeby pan wiedział, co to człowieka kosztuje zdrowia, nerwów, starań, zabiegów, fatyg! Gorzej niż front, nawet ten zaleszczek. Już o wydatkach na wazelinę wspominiam. A pan jest w tem szczególnym polozeniu, że takich ludzi, do których my tutaj będziemy dobiegali, zna pan z dawniejszych czasów. Pan odbiegać potem nie musi. Pan raczej wtedy odpowiada. Niech pan jednak pomyśli jakby to było pięknie, żeby to pańskie szczęście, ten traf, połączyć z naszą metodą, sztuką, przemysłem politycznym. Tędy dopiero były rezultaty!

— Istotnie, rezultaty. — Prawda? O, życie byłoby ułatwione. Nie, doprawdy, coż pan szkodzi powiedzieć : na kogo pan teraz stawia? — Możemy bliżej słuchać tych ciekawych rozważań, oglądać pod lupą ów drobnostrojny polityczny mądrosć, ale właśnie przyszła mi naraz myśl do głowy, i prawdziwa, i szusna, i nagła. Właściwie, ja także, nie wiedząc nawet że to robię, stawiam. Istotnie; i ja na kogoś stawiam.

— Dobrze, powiem panu. — Zaczynaj jednak z pana człowieka, — zapewnił Cmokiewicz, — przestanie przejeżdżać panu bródkę, macię, gadać! Pan nawet nie wie, ile pan na ten zyska... — Daj pan spokój, panie Cmokiewicz. Co mi tam z pańskiego podstawiania, czy niepodstawiania, przyjdzie... — No dobrze, już dobrze, ale na kogo pan stawia? — Na Lukasiewicza.

Cmokiewicz jakby się przesyłał. Od-sunął się od biurka, przekrzywił głowę, przyjrzał oko. Ze wspaniałą, ministerjalną powagą zapytał : — Na jakiego Lukasiewicza? — Na Juljusza Lukasiewicza. — Juljusza? — Juljusza.

Cmokiewicz przyjrzał mi się uważnie. — Wie pan, niech się pan nie obrazi, ale zastanawiam się, czy to pan zgłupiał, czy mnie pan bierze za dumia. — Dlaczego? — Cmokiewicz aż wstał z irytacji. — Pan kpi sobie? Juljusza Lukasiewicza? Były ambasador w Paryżu? Przecież to człowiek dawnego régime'u. I pan na niego jeszcze stawia. Gratuluję!

*) por. „Cmokiewicz i inni“ w nr. 41/42 „Wiadomości Polskich“.

— Niepotrzebnie. Coprawda, zabawnie jest słyszeć, jak pan mówi dziś o Juljuszu Lukasiewiczu, i wspominać, co panowie mówili o nim temu ledwo dwadzieścia miesięcy. Ale Lukasiewicz, na którego stawiam, ani nie jest, ani nie był ambasadorem. — To niema takiego Lukasiewicza — przessał Cmokiewicz. — W całym zyciu politycznym Polski niema drugiego Juljusza Lukasiewicza. Kto jak kto, ale ja chyba wiem. Zbyt dobrze śledzę nasze zycie polityczne... — Owo małe, emigracyjne podwórko? A nie liczy się pan z tem, że kiedyś może właśnie ludzie spoza niego będą znaczyli wszystko? Właśnie dzisiaj niezna, jutro będą wszystkim?

Cmokiewicz jest zbyt rozsądny, aby nie uznał tej racji. — Możliwe, — zgodził się wreszcie, — więc gdzież jest ten pański Juljus Lukasiewicz? W kraju? — Nie. Ten mój Juljus Lukasiewicz jest w tej chwili w wojsku. Dokładniej! — Jest kapralem-podchorążym. Skończył Coëtquidam. Jest poprostu synem tamtego, którego pan wymienił przed chwilą.

— To pan już tak zdziwinił, że na dzieci pan stawia? — Panie drogi, — rzekłem, — dzieci rosna. Kto wie, czy właśnie to pokolenie najmłodsze nie będzie pokoleniem nowej Polski... Cmokiewicz zadumał się znowu. Kalkulo-wał. — To na niego pan teraz stawia? — A na niego. I jeszcze na takiego Nie-wiarowskiego, strzelca w brygadzie pod-halańskiej. I na Romana Ciemiorna, chłopaka ze Lwowa, który gdzieś tam ugryzł. I na niejakiego Guntkowskiego. I na wielu, wielu takich, których spotkałem na mojej drodze, na których licze, w których wierze. — Głupio pan robi — osadził Cmokiewicz. — Rozumiem; stawia pan na nowe legjony? Weale nie takie głupie. Ale stawia pan wedy na ludzi, którzy już czemś, u diabła, są. Czego dochrapię się na końcu wojny ten pański Lukasiewicz, Ciemiorz czy Niewiarowski? Nawet nie kapitana! Cud, jeśli jednej gwiazdki.

— Znowu pan się myli co do moich intencji. Nie; nie tylko nie stawiam na nowe legjony, na nowe panoszenie się w nowej Polsce nowych ex-kombatantów, ale przeciwnie, widzę w tem straszliwe, wstrzeszające najgorszą epokę sanacji niebezpieczeństwo. Nie; nie sądzę, aby ci młodzi porobili tu legjonowe kariery. Ale rozumie pan, jeśli swej sily dynamicznej nie zmarzną, jeśli swej nie ugną, nie wgrzezną, nie opleśnią jej umysłowo, nie popsują, nie dadzą się wypaczyć, nie okłama, wyrosnie z nich naprawdę wielka w Polska. I sile tej warto słuzić. Cmokiewicz patrzył się przez okno w dalekie londyńskie mgielki. — Owszem, — rzekł po chwili, — to nie jest takie zupełnie wykluczone. Ale był pan na wojnie i wie pan, kto najwięcej ginie. Wie pan, jak zle warunki uniemożliwiają wysk-talenie. Ilu się namarnuje z tych, na których pan stawia?

— Wiem, — powiedziałem, — dobrze wiem. Ale, uważa pan, idealnie. Zresztą, nie tak pozytywnego, jak ci właśnie, nie widzę wokoło siebie. Wole więc złożyć moje nadzieje w ich sprawie, wole tej sprawie służyć, bo już tylko po nich się spodziewam. Ach, Boże, żeby to zrozumiáno!

Cmokiewicz machnął ręką na ten akcent liryczny. Ale oczy miał ciagle wlepione we mgły za oknem. Rozmyślał. — Az z nagle postanowieniem wziął notes i ołówek. — Więc jak oni się nazywają? — zapytał. — Pan mówił: Lukasiewicz? I Niewiarowski? I jak tamten trzeci? Cio...? — Ma pan adresy? — Czemu pan to zapisuje? — Jaktó czemu? Przecież mówiłem panu! Z pana jest żaden polityk realny. Ale pan ma jakiegoś niucha do tych, co to kiedyś, jednak, gdzieś... Ja sobie tych pańskich młodzieńców spamiętam. Nawiazę kontakt. Może przyjedzie który kiedyś do Londynu. Panie Ksawery, ja byłbym naprawdę wdzięczny. Nawet zobowiązany. Pan da znać? Ale napewno, tak na mur! Kto wie, to się może naprawdę jeszcze potem przydać...

— Mam nadzieję, że żnik nie będzie próbował mnie uciżyć, twierdząc że moje pytanie może obrazić Rosję. Jakós Rosja nie bawiła się nigdy w wielkie ceregiele, gdy szło o obrazanie nas. W każdym zresztą razie to pytanie narzuca się i poprostu nie da się przeoczyć. — Mimo to wahałem się z postawieniem go. Dopiero sami Polacy poruszyli tę sprawę pierwszy. Stojąc przed wielką mapą Polski oiswiali w bojach pułkownik wskazał na Wilno. — Tam — zawołała — spoczywa serce Piłsudskiego. Dopóki Wilno nie powródzi do nas, pochowane tam będzie także serce każdego Polaka! — „Taką odpowiedź dali mi Polacy w sprawie Rosji... Jeśli można to nazwać odpowiedzią. — Pragnąłbym zawołać po polsku: „Long Live Poland!“ — Niestety, jest to za trudne dla mnie. Ale mówię to poeichu i szczerze w głębi mego serca. — „Nawet gdyby ci ludzie byli wszystkim co pozostało z Polski, nawet gdyby ich kraj starto doszczętnie z powierzchni ziemi, w ich sercach jest ogień, w ich oczach są błyski, których nie potrafi zgasić najdłuższy nawet uciśk i uciemiężenie.“

Jedno z pism polskich podało streszczenie artykułu Nicholasa, zniekształcając go w ustępie o Wilnie. Zniekształcenie to spowodowała przesadna gorliwość jakiegoś Cmokiewicza czy Wazelinera. — Albo obydwu razem.

— „Mam nadzieję, że żnik nie będzie próbował mnie uciżyć, twierdząc że moje pytanie może obrazić Rosję. Jakós Rosja nie bawiła się nigdy w wielkie ceregiele, gdy szło o obrazanie nas. W każdym zresztą razie to pytanie narzuca się i poprostu nie da się przeoczyć.“

— „Mam nadzieję, że żnik nie będzie próbował mnie uciżyć, twierdząc że moje pytanie może obrazić Rosję. Jakós Rosja nie bawiła się nigdy w wielkie ceregiele, gdy szło o obrazanie nas. W każdym zresztą razie to pytanie narzuca się i poprostu nie da się przeoczyć.“

— „Mam nadzieję, że żnik nie będzie próbował mnie uciżyć, twierdząc że moje pytanie może obrazić Rosję. Jakós Rosja nie bawiła się nigdy w wielkie ceregiele, gdy szło o obrazanie nas. W każdym zresztą razie to pytanie narzuca się i poprostu nie da się przeoczyć.“

— „Mam nadzieję, że żnik nie będzie próbował mnie uciżyć, twierdząc że moje pytanie może obrazić Rosję. Jakós Rosja nie bawiła się nigdy w wielkie ceregiele, gdy szło o obrazanie nas. W każdym zresztą razie to pytanie narzuca się i poprostu nie da się przeoczyć.“

— „Mam nadzieję, że żnik nie będzie próbował mnie uciżyć, twierdząc że moje pytanie może obrazić Rosję. Jakós Rosja nie bawiła się nigdy w wielkie ceregiele, gdy szło o obrazanie nas. W każdym zresztą razie to pytanie narzuca się i poprostu nie da się przeoczyć.“

— „Mam nadzieję, że żnik nie będzie próbował mnie uciżyć, twierdząc że moje pytanie może obrazić Rosję. Jakós Rosja nie bawiła się nigdy w wielkie ceregiele, gdy szło o obrazanie nas. W każdym zresztą razie to pytanie narzuca się i poprostu nie da się przeoczyć.“

— „Mam nadzieję, że żnik nie będzie próbował mnie uciżyć, twierdząc że moje pytanie może obrazić Rosję. Jakós Rosja nie bawiła się nigdy w wielkie ceregiele, gdy szło o obrazanie nas. W każdym zresztą razie to pytanie narzuca się i poprostu nie da się przeoczyć.“

— „Mam nadzieję, że żnik nie będzie próbował mnie uciżyć, twierdząc że moje pytanie może obrazić Rosję. Jakós Rosja nie bawiła się nigdy w wielkie ceregiele, gdy szło o obrazanie nas. W każdym zresztą razie to pytanie narzuca się i poprostu nie da się przeoczyć.“

— „Mam nadzieję, że żnik nie będzie próbował mnie uciżyć, twierdząc że moje pytanie może obrazić Rosję. Jakós Rosja nie bawiła się nigdy w wielkie ceregiele, gdy szło o obrazanie nas. W każdym zresztą razie to pytanie narzuca się i poprostu nie da się przeoczyć.“

— „Mam nadzieję, że żnik nie będzie próbował mnie uciżyć, twierdząc że moje pytanie może obrazić Rosję. Jakós Rosja nie bawiła się nigdy w wielkie ceregiele, gdy szło o obrazanie nas. W każdym zresztą razie to pytanie narzuca się i poprostu nie da się przeoczyć.“

— „Mam nadzieję, że żnik nie będzie próbował mnie uciżyć, twierdząc że moje pytanie może obrazić Rosję. Jakós Rosja nie bawiła się nigdy w wielkie ceregiele, gdy szło o obrazanie nas. W każdym zresztą razie to pytanie narzuca się i poprostu nie da się przeoczyć.“

— „Mam nadzieję, że żnik nie będzie próbował mnie uciżyć, twierdząc że moje pytanie może obrazić Rosję. Jakós Rosja nie bawiła się nigdy w wielkie ceregiele, gdy szło o obrazanie nas. W każdym zresztą razie to pytanie narzuca się i poprostu nie da się przeoczyć.“

— „Mam nadzieję, że żnik nie będzie próbował mnie uciżyć, twierdząc że moje pytanie może obrazić Rosję. Jakós Rosja nie bawiła się nigdy w wielkie ceregiele, gdy szło o obrazanie nas. W każdym zresztą razie to pytanie narzuca się i poprostu nie da się przeoczyć.“

— „Mam nadzieję, że żnik nie będzie próbował mnie uciżyć, twierdząc że moje pytanie może obrazić Rosję. Jakós Rosja nie bawiła się nigdy w wielkie ceregiele, gdy szło o obrazanie nas. W każdym zresztą razie to pytanie narzuca się i poprostu nie da się przeoczyć.“

— „Mam nadzieję, że żnik nie będzie próbował mnie uciżyć, twierdząc że moje pytanie może obrazić Rosję. Jakós Rosja nie bawiła się nigdy w wielkie ceregiele, gdy szło o obrazanie nas. W każdym zresztą razie to pytanie narzuca się i poprostu nie da się przeoczyć.“

— „Mam nadzieję, że żnik nie będzie próbował mnie uciżyć, twierdząc że moje pytanie może obrazić Rosję. Jakós Rosja nie bawiła się nigdy w wielkie ceregiele, gdy szło o obrazanie nas. W każdym zresztą razie to pytanie narzuca się i poprostu nie da się przeoczyć.“

— „Mam nadzieję, że żnik nie będzie próbował mnie uciżyć, twierdząc że moje pytanie może obrazić Rosję. Jakós Rosja nie bawiła się nigdy w wielkie ceregiele, gdy szło o obrazanie nas. W każdym zresztą razie to pytanie narzuca się i poprostu nie da się przeoczyć.“

— „Mam nadzieję, że żnik nie będzie próbował mnie uciżyć, twierdząc że moje pytanie może obrazić Rosję. Jakós Rosja nie bawiła się nigdy w wielkie ceregiele, gdy szło o obrazanie nas. W każdym zresztą razie to pytanie narzuca się i poprostu nie da się przeoczyć.“

— Niepotrzebnie. Coprawda, zabawnie jest słyszeć, jak pan mówi dziś o Juljuszu Lukasiewiczu, i wspominać, co panowie mówili o nim temu ledwo dwadzieścia miesięcy. Ale Lukasiewicz, na którego stawiam, ani nie jest, ani nie był ambasadorem. — To niema takiego Lukasiewicza — przessał Cmokiewicz. — W całym zyciu politycznym Polski niema drugiego Juljusza Lukasiewicza. Kto jak kto, ale ja chyba wiem. Zbyt dobrze śledzę nasze zycie polityczne... — Owo małe, emigracyjne podwórko? A nie liczy się pan z tem, że kiedyś może właśnie ludzie spoza niego będą znaczyli wszystko? Właśnie dzisiaj niezna, jutro będą wszystkim?

Cmokiewicz jest zbyt rozsądny, aby nie uznał tej racji. — Możliwe, — zgodził się wreszcie, — więc gdzież jest ten pański Juljus Lukasiewicz? W kraju? — Nie. Ten mój Juljus Lukasiewicz jest w tej chwili w wojsku. Dokładniej! — Jest kapralem-podchorążym. Skończył Coëtquidam. Jest poprostu synem tamtego, którego pan wymienił przed chwilą.

— To pan już tak zdziwinił, że na dzieci pan stawia? — Panie drogi, — rzekłem, — dzieci rosna. Kto wie, czy właśnie to pokolenie najmłodsze nie będzie pokoleniem nowej Polski... Cmokiewicz zadumał się znowu. Kalkulo-wał. — To na niego pan teraz stawia? — A na niego. I jeszcze na takiego Nie-wiarowskiego, strzelca w brygadzie pod-halańskiej. I na Romana Ciemiorna, chłopaka ze Lwowa, który gdzieś tam ugryzł. I na niejakiego Guntkowskiego. I na wielu, wielu takich, których spotkałem na mojej drodze, na których licze, w których wierze. — Głupio pan robi — osadził Cmokiewicz. — Rozumiem; stawia pan na nowe legjony? Weale nie takie głupie. Ale stawia pan wedy na ludzi, którzy już czemś, u diabła, są. Czego dochrapię się na końcu wojny ten pański Lukasiewicz, Ciemiorz czy Niewiarowski? Nawet nie kapitana! Cud, jeśli jednej gwiazdki.

— Znowu pan się myli co do moich intencji. Nie; nie tylko nie stawiam na nowe legjony, na nowe panoszenie się w nowej Polsce nowych ex-kombatantów, ale przeciwnie, widzę w tem straszliwe, wstrzeszające najgorszą epokę sanacji niebezpieczeństwo. Nie; nie sądzę, aby ci młodzi porobili tu legjonowe kariery. Ale rozumie pan, jeśli swej sily dynamicznej nie zmarzną, jeśli swej nie ugną, nie wgrzezną, nie opleśnią jej umysłowo, nie popsują, nie dadzą się wypaczyć, nie okłama, wyrosnie z nich naprawdę wielka w Polska. I sile tej warto słuzić. Cmokiewicz patrzył się przez okno w dalekie londyńskie mgielki. — Owszem, — rzekł po chwili, — to nie jest takie zupełnie wykluczone. Ale był pan na wojnie i wie pan, kto najwięcej ginie. Wie pan, jak zle warunki uniemożliwiają wysk-talenie. Ilu się namarnuje z tych, na których pan stawia?

— Wiem, — powiedziałem, — dobrze wiem. Ale, uważa pan, idealnie. Zresztą, nie tak pozytywnego, jak ci właśnie, nie widzę wokoło siebie. Wole więc złożyć moje nadzieje w ich sprawie, wole tej sprawie służyć, bo już tylko po nich się spodziewam. Ach, Boże, żeby to zrozumiáno!

Cmokiewicz machnął ręką na ten akcent liryczny. Ale oczy miał ciagle wlepione we mgły za oknem. Rozmyślał. — Az z nagle postanowieniem wziął notes i ołówek. — Więc jak oni się nazywają? — zapytał. — Pan mówił: Lukasiewicz? I Niewiarowski? I jak tamten trzeci? Cio...? — Ma pan adresy? — Czemu pan to zapisuje? — Jaktó czemu? Przecież mówiłem panu! Z pana jest żaden polityk realny. Ale pan ma jakiegoś niucha do tych, co to kiedyś, jednak, gdzieś... Ja sobie tych pańskich młodzieńców spamiętam. Nawiazę kontakt. Może przyjedzie który kiedyś do Londynu. Panie Ksawery, ja byłbym naprawdę wdzięczny. Nawet zobowiązany. Pan da znać? Ale napewno, tak na mur! Kto wie, to się może naprawdę jeszcze potem przydać...

— Mam nadzieję, że żnik nie będzie próbował mnie uciżyć, twierdząc że moje pytanie może obrazić Rosję. Jakós Rosja nie bawiła się nigdy w wielkie ceregiele, gdy szło o obrazanie nas. W każdym zresztą razie to pytanie narzuca się i poprostu nie da się przeoczyć. — Mimo to wahałem się z postawieniem go. Dopiero sami Polacy poruszyli tę sprawę pierwszy. Stojąc przed wielką mapą Polski oiswiali w bojach pułkownik wskazał na Wilno. — Tam — zawołała — spoczywa serce Piłsudskiego. Dopóki Wilno nie powródzi do nas, pochowane tam będzie także serce każdego Polaka! — „Taką odpowiedź dali mi Polacy w sprawie Rosji... Jeśli można to nazwać odpowiedzią. — Pragnąłbym zawołać po polsku: „Long Live Poland!“ — Niestety, jest to za trudne dla mnie. Ale mówię to poeichu i szczerze w głębi mego serca. — „Nawet gdyby ci ludzie byli wszystkim co pozostało z Polski, nawet gdyby ich kraj starto doszczętnie z powierzchni ziemi, w ich sercach jest ogień, w ich oczach są błyski, których nie potrafi zgasić najdłuższy nawet uciśk i uciemiężenie.“

Jedno z pism polskich podało streszczenie artykułu Nicholasa, zniekształcając go w ustępie o Wilnie. Zniekształcenie to spowodowała przesadna gorliwość jakiegoś Cmokiewicza czy Wazelinera. — Albo obydwu razem.

— „Mam nadzieję, że żnik nie będzie próbował mnie uciżyć, twierdząc że moje pytanie może obrazić Rosję. Jakós Rosja nie bawiła się nigdy w wielkie ceregiele, gdy szło o obrazanie nas. W każdym zresztą razie to pytanie narzuca się i poprostu nie da się przeoczyć.“

— „Mam nadzieję, że żnik nie będzie próbował mnie uciżyć, twierdząc że moje pytanie może obrazić Rosję. Jakós Rosja nie bawiła się nigdy w wielkie ceregiele, gdy szło o obrazanie nas. W każdym zresztą razie to pytanie narzuca się i poprostu nie da się przeoczyć.“

— „Mam nadzieję, że żnik nie będzie próbował mnie uciżyć, twierdząc że moje pytanie może obrazić Rosję. Jakós Rosja nie bawiła się nigdy w wielkie ceregiele, gdy szło o obrazanie nas. W każdym zresztą razie to pytanie narzuca się i poprostu nie da się przeoczyć.“

— „Mam nadzieję, że żnik nie będzie próbował mnie uciżyć, twierdząc że moje pytanie może obrazić Rosję. Jakós Rosja nie bawiła się nigdy w wielkie ceregiele, gdy szło o obrazanie nas. W każdym zresztą razie to pytanie narzuca się i poprostu nie da się przeoczyć.“

— „Mam nadzieję, że żnik nie będzie próbował mnie uciżyć, twierdząc że moje pytanie może obrazić Rosję. Jakós Rosja nie bawiła się nigdy w wielkie ceregiele, gdy szło o obrazanie nas. W każdym zresztą razie to pytanie narzuca się i poprostu nie da się przeoczyć.“

— „Mam nadzieję, że żnik nie będzie próbował mnie uciżyć, twierdząc że moje pytanie może obrazić Rosję. Jakós Rosja nie bawiła się nigdy w wielkie ceregiele, gdy szło o obrazanie nas. W każdym zresztą razie to pytanie narzuca się i poprostu nie da się przeoczyć.“

— „Mam nadzieję, że żnik nie będzie próbował mnie uciżyć, twierdząc że moje pytanie może obrazić Rosję. Jakós Rosja nie bawiła się nigdy w wielkie ceregiele, gdy szło o obrazanie nas. W każdym zresztą razie to pytanie narzuca się i poprostu nie da się przeoczyć.“

— „Mam nadzieję, że żnik nie będzie próbował mnie uciżyć, twierdząc że moje pytanie może obrazić Rosję. Jakós Rosja nie bawiła się nigdy w wielkie ceregiele, gdy szło o obrazanie nas. W każdym zresztą razie to pytanie narzuca się i poprostu nie da się przeoczyć.“

— „Mam nadzieję, że żnik nie będzie próbował mnie uciżyć, twierdząc że moje pytanie może obrazić Rosję. Jakós Rosja nie bawiła się nigdy w wielkie ceregiele, gdy szło o obrazanie nas. W każdym zresztą razie to pytanie narzuca się i poprostu nie da się przeoczyć.“

— „Mam nadzieję, że żnik nie będzie próbował mnie uciżyć, twierdząc że moje pytanie może obrazić Rosję. Jakós Rosja nie bawiła się nigdy w wielkie ceregiele, gdy szło o obrazanie nas. W każdym zresztą razie to pytanie narzuca się i poprostu nie da się przeoczyć.“

— „Mam nadzieję, że żnik nie będzie próbował mnie uciżyć, twierdząc że moje pytanie może obrazić Rosję. Jakós Rosja nie bawiła się nigdy w wielkie ceregiele, gdy szło o obrazanie nas. W każdym zresztą razie to pytanie narzuca się i poprostu nie da się przeoczyć.“

— „Mam nadzieję, że żnik nie będzie próbował mnie uciżyć, twierdząc że moje pytanie może obrazić Rosję. Jakós Rosja nie bawiła się nigdy w wielkie ceregiele, gdy szło o obrazanie nas. W każdym zresztą razie to pytanie narzuca się i poprostu nie da się przeoczyć.“

— „Mam nadzieję, że żnik nie będzie próbował mnie uciżyć, twierdząc że moje pytanie może obrazić Rosję. Jakós Rosja nie bawiła się nigdy w wielkie ceregiele, gdy szło o obrazanie nas. W każdym zresztą razie to pytanie narzuca się i poprostu nie da się przeoczyć.“

— „Mam nadzieję, że żnik nie będzie próbował mnie uciżyć, twierdząc że moje pytanie może obrazić Rosję. Jakós Rosja nie bawiła się nigdy w wielkie ceregiele, gdy szło o obrazanie nas. W każdym zresztą razie to pytanie narzuca się i poprostu nie da się przeoczyć.“

— „Mam nadzieję, że żnik nie będzie próbował mnie uciżyć, twierdząc że moje pytanie może obrazić Rosję. Jakós Rosja nie bawiła się nigdy w wielkie ceregiele, gdy szło o obrazanie nas. W każdym zresztą razie to pytanie narzuca się i poprostu nie da się przeoczyć.“

— „Mam nadzieję, że żnik nie będzie próbował mnie uciżyć, twierdząc że moje pytanie może obrazić Rosję. Jakós Rosja nie bawiła się nigdy w wielkie ceregiele, gdy szło o obrazanie nas. W każdym zresztą razie to pytanie narzuca się i poprostu nie da się przeoczyć.“

— „Mam nadzieję, że żnik nie będzie próbował mnie uciżyć, twierdząc że moje pytanie może obrazić Rosję. Jakós Rosja nie bawiła się nigdy w wielkie ceregiele, gdy szło o obrazanie nas. W każdym zresztą razie to pytanie narzuca się i poprostu nie da się przeoczyć.“

— „Mam nadzieję, że żnik nie będzie próbował mnie uciżyć, twierdząc że moje pytanie może obrazić Rosję. Jakós Rosja nie bawiła się nigdy w wielkie ceregiele, gdy szło o obrazanie nas. W każdym zresztą razie to pytanie narzuca się i poprostu nie da się przeoczyć.“

— „Mam nadzieję, że żnik nie będzie próbował mnie uciżyć, twierdząc że moje pytanie może obrazić Rosję. Jakós Rosja nie bawiła się nigdy w wielkie ceregiele, gdy szło o obrazanie nas. W każdym zresztą razie to pytanie narzuca się i poprostu nie da się przeoczyć.“

— „Mam nadzieję, że żnik nie będzie próbował mnie uciżyć, twierdząc że moje pytanie może obrazić Rosję. Jakós Rosja nie bawiła się nigdy w wielkie ceregiele, gdy szło o obrazanie nas. W każdym zresztą razie to pytanie narzuca się i poprostu nie da się przeoczyć.“

— „Mam nadzieję, że żnik nie będzie próbował mnie uciżyć, twierdząc że moje pytanie może obrazić Rosję. Jakós Rosja nie bawiła się nigdy w wielkie ceregiele, gdy szło o obrazanie nas. W każdym zresztą razie to pytanie narzuca się i poprostu nie da się przeoczyć.“

— „Mam nadzieję, że żnik nie będzie próbował mnie uciżyć, twierdząc że moje pytanie może obrazić Rosję. Jakós Rosja nie bawiła się nigdy w wielkie ceregiele, gdy szło o obrazanie nas. W każdym zresztą razie to pytanie narzuca się i poprostu nie da się przeoczyć.“

— „Mam nadzieję, że żnik nie będzie próbował mnie uciżyć, twierdząc że moje pytanie może obrazić Rosję. Jakós Rosja nie bawiła się nigdy w wielkie ceregiele, gdy szło o obrazanie nas. W każdym zresztą razie to pytanie narzuca się i poprostu nie da się przeoczyć.“

— „Mam nadzieję, że żnik nie będzie próbował mnie uciżyć, twierdząc że moje pytanie może obrazić Rosję. Jakós Rosja nie bawiła się nigdy w wielkie ceregiele, gdy szło o obrazanie nas. W każdym zresztą razie to pytanie narzuca się i poprostu nie da się przeoczyć.“

— „Mam nadzieję, że żnik nie będzie próbował mnie uciżyć, twierdząc że moje pytanie może obrazić Rosję. Jakós Rosja nie bawiła się nigdy w wielkie ceregiele, gdy szło o obrazanie nas. W każdym zresztą razie to pytanie narzuca się i poprostu nie da się przeoczyć.“

— „Mam nadzieję, że żnik nie będzie próbował mnie uciżyć, twierdząc że moje pytanie może obrazić Rosję. Jakós Rosja nie bawiła się nigdy w wielkie ceregiele, gdy szło o obrazanie nas. W każdym zresztą razie to pytanie narzuca się i poprostu nie da się przeoczyć.“

— „Mam nadzieję, że żnik nie będzie próbował mnie uciżyć, twierdząc że moje pytanie może obrazić Rosję. Jakós Rosja nie bawiła się nigdy w wielkie ceregiele, gdy szło o obrazanie nas. W każdym zresztą razie to pytanie narzuca się i poprostu nie da się przeoczyć.“

— „Mam nadzieję, że żnik nie będzie próbował mnie uciżyć, twierdząc że moje pytanie może obrazić Rosję. Jakós Rosja nie bawiła się nigdy w wielkie ceregiele, gdy szło o obrazanie nas. W każdym zresztą razie to pytanie narzuca się i poprostu nie da się przeoczyć.“

— „Mam nadzieję, że żnik nie będzie próbował mnie uciżyć, twierdząc że moje pytanie może obrazić Rosję. Jakós Rosja nie bawiła się nigdy w wielkie ceregiele, gdy szło o obrazanie nas. W każdym zresztą razie to pytanie narzuca się i poprostu nie da się przeoczyć.“

ROZMAITOŚCI

Pewien Francuz, który rzekomo był po-dojimowany sniadaniami przez marszałka Pétaina w dniu zdobycia Tobruku, twierdzi, że na wieść o zwycięstwie Anglików szef państwa francuskiego powiedział: — Jeszcze jeden dobrze wymierzony cios. — Gdym adjutant czytał ustęp komunikatu o udziale wolnych wojsk francuskich w szturmie, Pétain wturcił: — A my rozstrzelalibyśmy dowodzącego oficera francuskiego.

„Dlaczego Grecy nie zajęli całej Albanii, zważywszy, że stawiła im czoło tylko garstka żołnierzy?“ (rozgłoszona rzymska w audycji dla Ameryki).

W Kopenhague skazano pewnego obywatela na grzywnę za gromadzenie zapasów w niedozwolonej ilości. W jego mieszkaniu znaleziono: 80 puszek konserw, 40 tabliczek czekolady, 29 tubek pasty do zębów, 13 kawałków mydła, 6 szkrzynek piwa oraz... 127 pudełek pasty do obuwia.

W ten sposób szantażował jego ojca. Nie zwlekając, mianowano młodemu Nordena trzecim sekretarzem ambasady w Berlinie, zabezpieczając mu w ten sposób nietykalność dyplomatyczną.

Samolot R.A.F. u rzucił na jedną z włoskich baz lotniczych w Afryce list z zapytaniem o losy pewnego kapitana lotnictwa angielskiego, o którym słuch zaginął. Nazajutrz Włosi odpowiedzieli listem doręczonym tym samym sposobem. Od tego czasu — jak twierdzi prasa amerykańska — obydwie strony regularnie wymieniają informacje tego rodzaju. Inna rzecz, że świeżo Anglicy musieli chyba używać setek samolotów pocztowych aby za-wiać wiadomości marszałka Grazianiego o wszystkich wziętych do niewoli żołnierzach włoskich.

Na Krakowskim Przedmieściu, pod pałacem Staszica widnieje brązowa postać Kopernika niekiedy ręką Niemca. — I jego zabrac chcieli, — objaśnia ktoś, — ale zaprostował. „Cóżto, — powiada, — najpierw zobróśliście za mnie Volksdeutscha, a teraz chcecie mnie wyrwać z tej przastarej niemieckiej ziemi.“

ALFA.

W ten sposób szantażował jego ojca. Nie zwlekając, mianowano młodemu Nordena trzecim sekretarzem ambasady w Berlinie, zabezpieczając mu w ten sposób nietykalność dyplomatyczną.

Samolot R.A.F. u rzucił na jedną z włoskich baz lotniczych w Afryce list z zapytaniem o losy pewnego kapitana lotnictwa angielskiego, o którym słuch zaginął. Nazajutrz Włosi odpowiedzieli listem doręczonym tym samym sposobem. Od tego czasu — jak twierdzi prasa amerykańska — obydwie strony regularnie wymieniają informacje tego rodzaju. Inna rzecz, że świeżo Anglicy musieli chyba używać setek samolotów pocztowych aby za-wiać wiadomości marszałka Grazianiego o wszystkich wziętych do niewoli żołnierzach włoskich.

Na Krakowskim Przedmieściu, pod pałacem Staszica widnieje brązowa postać Kopernika niekiedy ręką Niemca. — I jego zabrac chcieli, — objaśnia ktoś, — ale zaprostował. „Cóżto, — powiada, — najpierw zobróśliście za mnie Volksdeutscha, a teraz chcecie mnie wyrwać z tej przastarej niemieckiej ziemi.“

ALFA.

W ten sposób szantażował jego ojca. Nie zwlekając, mianowano młodemu Nordena trzecim sekretarzem ambasady w Berlinie, zabezpieczając mu w ten sposób nietykalność dyplomatyczną.

Samolot R.A.F. u rzucił na jedną z włoskich baz lotniczych w Afryce list z zapytaniem o losy pewnego kapitana lotnictwa angielskiego, o którym słuch zaginął. Nazajutrz Włosi odpowiedzieli listem doręczonym tym samym sposobem. Od tego czasu — jak twierdzi prasa amerykańska — obydwie strony regularnie wymieniają informacje tego rodzaju. Inna rzecz, że świeżo Anglicy musieli chyba używać setek samolotów pocztowych aby za-wiać wiadomości marszałka Grazianiego o wszystkich wziętych do niewoli żołnierzach włoskich.

Na Krakowskim Przedmieściu, pod pałacem Staszica widnieje brązowa postać Kopernika niekiedy ręką Niemca. — I jego zabrac chcieli, — objaśnia ktoś, — ale zaprostował. „Cóżto, — powiada, — najpierw zobróśliście za mnie Volksdeutscha, a teraz chcecie mnie wyrwać z tej przastarej niemieckiej ziemi.“

